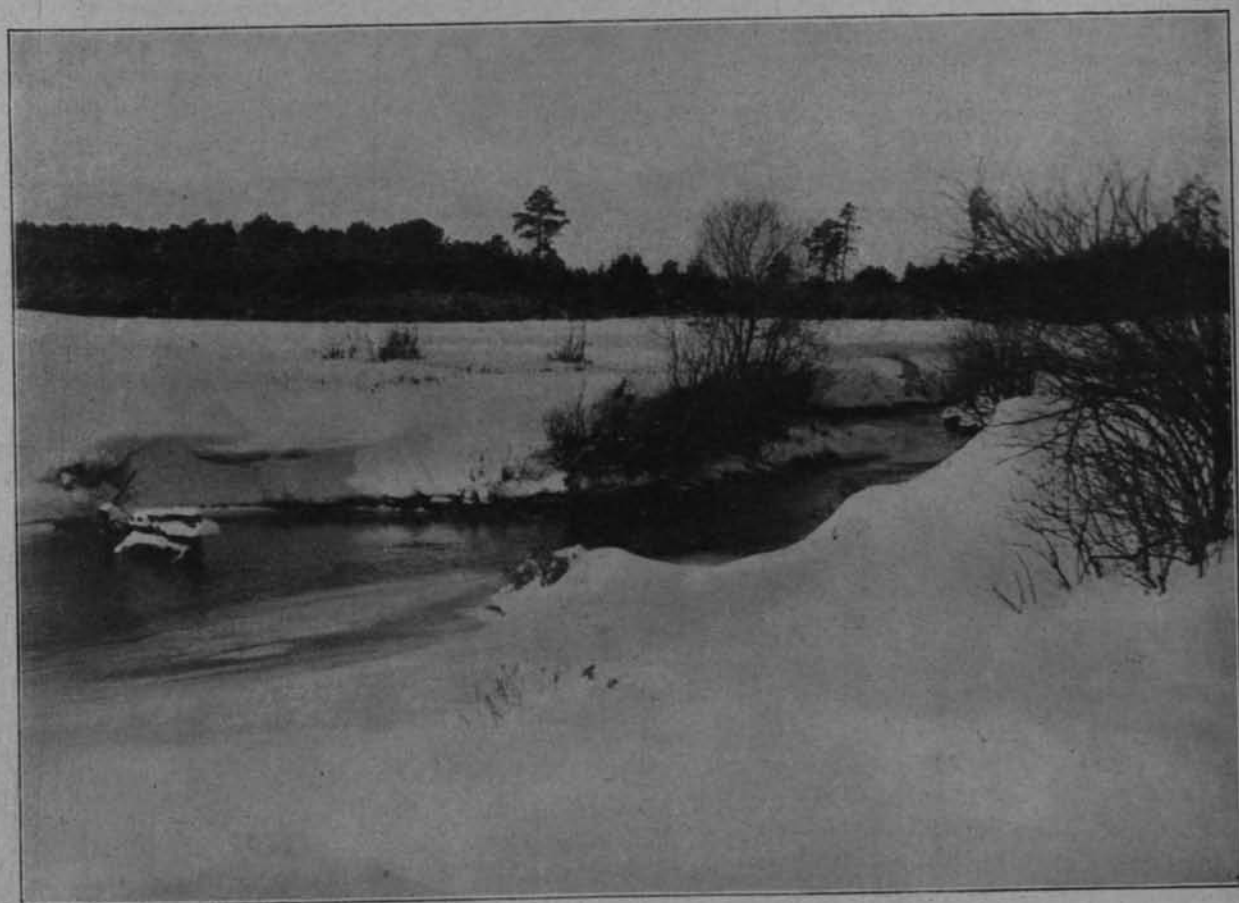




Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. B. Gologowski.

RZECZKA JEZIORKA, POW. GRÓJECKI.



S. Matusiak.

## Nasza drużyna weselna.

8)  
(dok.)

### Uzupełnienia.

1. W całości drużyna nasza rodowa przedstawia się tedy w pierwotnym swym składzie tak: każdy należący do drużyny zowie się, jeżeli użyjemy wyrazów dzisiejszych *d r u c h e m* lub *d r u c h n ą*; ponieważ są to między sobą krewni lub powinowaci, zowią się także *s w a t a m i* i *s w a c h n a m i*. Na czele poszczególnych rodzin, wchodzących w skład drużyny, stoją ludzie *ż o n a c i*, *s t a r s i* i zowią się jako *ż o n a c i* *w i t i* *w i t a*, a jako *s t a r s i*, *p r z e ł o ż e n i* *r o d z i n*, *s t a r o s t a* i *s t a r o ś c i n a*. Bardzo starodawna nazwa *w i t* ustąpiła z czasem miejsca *s t a r o ś c i e*, stawszy się sama tytułem władcy, króla, jak u Niemców *K ö n i g*, a dalej na zachodzie *s u p e r a n u s* (porów. wł. *s o v r a n o*, fr. *s o u v e r a i n*, hiszp. portug. *s o b e r a n o*) lub *s e n i o r* (porów. fr. *s i r e*), u Słowian *g o s p o d z i n*, *h o s p o d a r* (wołoski), *g o s u d a r* (ros.). Każdy dorosły mężczyzna (zdolny do *w i c i a* się, do ożenienia się), zowie się *w o j*, i staje do boju pod przewodem *w o j e w o d y*, inaczej *w o d z a*: stąd z czasem *w o j* tyle, co późniejsze niemieckie *r y c e r z*, *ż o ł n i e r z*. Od rzeczownika *w o j* w znaczeniu „*ż o ł n i e r z*, *w o j a k*“ formowano przymiotnik *\*w o j e n - w o j n a - w o j n o* w znaczeniu „*wojskowy-a-e*“ lub jakbyśmy dzisiaj powiedzieli „*wojenny-a-e*“. Stąd *w o j n a* pierwotnie z dodatkiem *p o t r z e b a* tyle, co niemieckie *K r i e g s n o t*. Wyraz *p o t r z e b a*, jako łatwo domyślny, opuszczano, więc z czasem sam przymiotnik *w o j n a* ustalił się w tem znaczeniu, jakie dzisiaj posiada. Czasem brano znowu sam rzeczownik *p o t r z e b a*, opuszczając przymiotnik *w o j n a*, jako łatwo domyślny, skąd znowu już sam wyraz *p o t r z e b a* przybrał niegdyś w naszym języku znaczenie „*potrzeby wojennej*“ czyli „*wojny*“. Zamiast *w o j* w znaczeniu „*wojak*, *rycerz*“ mówiono z czasem także niezawodnie *\*b o*

*j a n*, co znaczyło „*człowiek bojowy*“, inaczej „*wojenny*“. Każdy *ż o n a t y* *w o j* czyli *\*b o j a n* był zarazem *w i t e m*, *s t a r o s t ą*, a pod obcemi nazwami także *k m i e c i e m*, *ż u p a n e m* i t. p. Z formy *\*b o j a n* powstała prawdopodobnie przez ściągnięcie forma *b a n*, używana później w znaczeniu „*żupana*, *władcy*“. Zamiast starszej formy *\*b o j a n* mogła z czasem pojawić się nowsza *b o j a r z*<sup>1)</sup>, *b o j a r z y n*, po rusku *b o j a r*, *b o j a r i n*, z czego także *n e s t o r o w e* *b o l j a r i n*, powstałe pod wpływem przymiotnika *b o l i j* w znaczeniu „*większy*, *starszy*“. Lecz tytuł *b a n a* jak i *b o j a r a* wyprowadzają często z turecko-mongolskich dyalektów. Istotnie, podobne wyrazy ze zbliżonym znaczeniem w tych dyalektach są, ale zachodzi pytanie, kto od kogo w tym wypadku się zapożyczył: Słowianin od Turka-Mongola, czy odwrotnie? Zapuszczać się szczegółowiej w tę sprawę nie będziemy, ale zwrócić winniśmy uwagę, że wyrazy, które uchodzą w językach słowiańskich za przyswojenia z języków wschodnich, należałoby poddać jak najprędzej ścisłej rewizji, gdyż wiele z nich, jak to mieliśmy sposobność zaznaczyć w artykule *S a m u r a s o b o l*<sup>2)</sup>, jest nie wschodniego, lecz przeciwnie europejskiego pochodzenia.

2. Z błędów drukarskich pozwałam sobie sprostować te, które zmieniają myśl lub czynią ją niezrozumiałą. Tam, gdzie mówię o *k m i e c i u*, wydrukowano: „*zamożniejsi niewolnicy gospodarczy*“ zamiast: „*zamożniejsi niewolni gospodarze*“, tudzież: „*na najwyższym szczeblu*“ zamiast: „*na najniższym szczeblu*“. W rozdziale *Ż u p a n i p a n* wydrukowano *S p a n z a*

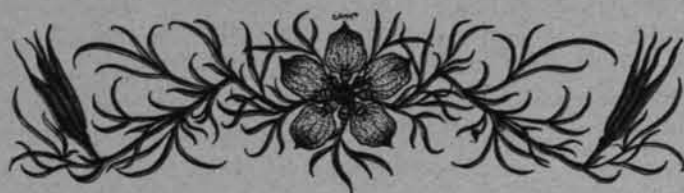
<sup>1)</sup> Zamiast tej dawniejszej polskiej formy używamy dzisiaj ruskiej *b o j a r*.

<sup>2)</sup> Poradnik językowy R. Zawilińskiego za gruzdzień 1912.



miast h p a n; tamże na innem miejscu: „każdy senior, t. j. starszy starosta“ zamiast: „każdy senior, t. j. starszy, starosta“; tam-

że na innem miejscu: „gdzie władał superanus, tam...“ i t. d. zamiast: „gdzie władał superanus, supanus, tam...“ i t. d.



J. M. G.

## Wzmianka o Siemiatyczach.<sup>1)</sup>

1)

Wszystkim chłopom, mieszczanom  
tego losu życzę,  
Jaki mają Wysokie, Kock  
i Siemiatycze.  
*ks. biskup Krasicki.*

### I.

Siemiatycze leżą w dawnym województwie podlaskiem w ziemi drohickiej, a teraz w gubernii grodzieńskiej, powiecie bielskim. Kazimierz Jagiellończyk nadał je Olechnie Sudy-montowiczowi z Chożowa (pow. wilejski), następnie w drugiej połowie XV w. wojewodzie wileńskiemu razem z innymi dobrami, a z wianem córki wojewody Olechny, przeszły do Tęczyńskich; wkrótce jednak, już na początku XVI w. sprzedane podskarbiemu Bohuszowi Bohowitynowi, z córką jego Anną powracają znowu do Tęczyńskich; później Katarzyna Tęczyńska poślubiwszy I voto Jerzego Olelkowicza, kniazia słuckiego, a II voto Krzysztofa Radziwiłła, wojewodę wileńskiego i hetmana, wniosła te majątki w inne znowu domy, aż gdy Halszka Radziwiłłówna, z Tęczyńskiej urodzona, w 1599 r. dnia 20 lipca wyszła za Lwa Sapiehę, słynnego potem kanclerza, przeszły na jakie dwa wieki Siemiatycze do Sapiehów.

Lew Sapieha lubił bardzo Siemiatycze i gorliwie zajmował się ich losem — o czem jeszcze będzie mowa — aż do śmierci, która nastąpiła w 1633 roku; zasługi jego i bohaterstwo w dziejach naszych powszechnie są zna-

ne. Po jego zgonie dziedzictwo Siemiatycze otrzymał razem z innymi ogromnymi dobrami syn kanclerza Kazimierz-Leon, pisarz litewski, potem podkanclerzy litewski, uczący się zagranicą, posiadający aż 8 języków, człowiek wykształcony, a przytem gorliwie oddany sprawom narodowym i religijnym; on to prawie po królewsku wyposażył i ufundował kartuzów bereskich i wiele innych kościołów i klasztorów w różnych stronach kraju; o Siemiatyczach też nie zapominał; umarł bezdzietnie w 1656 roku, nie pozostało więc bezpośrednich wielkiego kanclerza potomków, ale jego ideały i działalność ożyły w dalszych tego rodu członkach. Kolosalna fortuna Kazimierza-Leona przeszła do dalszych krewnych, a Siemiatycze dostały się Pawłowi-Janowi Sapieże (synowi Jana Piotra, starosty uśniackiego i Zofii Weyherówny), potem wojewodzie witebskiemu i wileńskiemu, hetmanowi etc., ożenionemu z Zofią Zenowiczówną, kasztelaną połocką, hojnemu dla chwały Bożej, również szczerze pamiętającemu o potrzebach kraju i spieszącemu chętnie z pomocą dla cierpiących współbraci. Przy końcu roku 1665 świat ten pożegnał, zostawiając czterech synów: Kazimierza, Benedykta, Franciszka i Leona-Bazylega z drugiej żony Anny Kopciówny, kasztelanek nowogródzkiej. Leon-Bazyli, wychowaniec Sarbiewskiego, fundator bazylianów różańskich, wziął Siemiatycze, ale bezpotomnie umarł w 1686 roku, pochowany w Berezie Kartuskiej.

Panem na Siemiatyczach stał się potem brat jego starszy Benedykt-Paweł. Był on na-przód podstolim litewskim, potem podskarbiem, ożenił się z Izabelą Tarłówną, brał czynny udział ze starszym bratem hetmanem Kazimierzem, w bitwie olkienickiej, po której emigrował do

<sup>1)</sup> Polska Starożytna; Słownik Geograficzny; Bartoszewicz, Anna z Sapiehów Jabłonowska; Boniecki, Sapiehowie, monografia w 3 tom.; et alia.



Warmii. Następnie powrócił do stolicy, stracił podskarbstwo i popularność i przystał do Szwedów; świat ten pożegnał zagranicą w 1707 r., ale pochowany w kraju, zapewne w Siemiatyczach. Przed śmiercią, jeszcze w 1700 roku, oddał Siemiatycze synowi Michałowi-Józefowi razem z innymi majątkami. Michał-Józef (ur. 1670 r.) piastował urząd cześnika litewskiego, potem strażnika, był posłem na sejm konwokacyjny (1696 r.), uczestniczył w późniejszych sejmach brzeskich, a Matuszewicz w swoich pamiętnikach wiele o nim powiada; został pisarzem polnym, ale ten urząd utracił, przeszedłszy na stronę Szwedów; dopiero po bitwie potławskiej wykonał submisję Augustowi II i w 1728 roku otrzymał miejsce w senacie jako wojewoda podlaski, a przytem nie mało różnych starostw. Gospodarzem był zapobiegliwym, starał się o przywileje na targi i jarmarki, podnosił dobrobyt swoich włości, przyczem i Siemiatycze korzystały z jego zabiegów i pieczołowitości ekonomicznej. Ożenił się z Teresą Wielopolską, córką kanclerza i Maryi d'Arquien, siostry królowej Sobieskiej (opisało to wierszem kolegium pijarów warszawskich). Z tego małżeństwa urodził się syn Józef, starosta mielnicki, ale ten umarł wcześniej ku wielkiemu smutkowi ojca (żonę już przedtem stracił), który bezpotomnie przeniósł się do wieczności w 1737 roku we Francji, pochowany w kraju.

Bartoszewicz słusznie twierdzi na pewnych podstawach, że Michał-Józef Sapieha, umierając bezdzietnie, przed śmiercią Siemiatycze zapisał Kazimierzowi-Leonowi, swemu synowcowi, (syn Aleksandra-Pawła Sapiehy, marszałka litewsk. i Maryi de Betune), generałowi artylerji, który w rok potem świat opuścił (1738 r.), w Siemiatyczach pochowany.

Wyżej cytowana monografia o Sapiechach wyraźnie o tem nie mówi, ale zaznacza, że panem na Siemiatyczach był Jerzy-Felicjan Sapieha, syn Franciszka (był on bratem rodzonym Benedykta), koniuszy, który może część jaką majątku siemiatyckiego posiadał, umarł dopiero w 1750 r., pochowany jednak w Siemiatyczach; miał on jedyną córkę Maryannę; w Siemiatyczach jej własności nie było wcale; nie ulega więc wątpliwości, że Siemiatycze należały do owego Kazimierza-Leona, ożenionego z Karoliną Radziwiłłówną, kanclerzanką; po śmierci pierwszego męża wydała się ona znowu za Józefa-Aleksandra Jabłonowskiego, ostatecznie wojewodę nowogródzkiego, pana na Lachowcach na Wołyniu, literata, dziwaka, dumnego ekscentryka, potem uksiążęconego z braćmi stryjeczными.

Córka owego Kazimierza-Leona i Radzi-

wiłówny, Anna, stała się dziedziczką dóbr siemiatyckich. Jest to osobistość bardzo wybitna, znana i głośna w swoim czasie. Przyszła na świat pomiędzy rokiem 1727 i 1728, w 1750 roku poślubiła Jana-Kajetana Jabłonowskiego, i wtedy wydzielono jej na własność pomiędzy innymi Siemiatycze, co tak następnie zajaśniały, wślawiły się i upiękaczyły dzięki jej usilnym staraniom. Ten Jan-Kajetan Jabłonowski był synem wojewody ruskiego (Jana-Stanisława), a bratem stryjecznym Józefa-Aleksandra, woj. nowogródzkiego, który się ożenił z matką Anny Sapieżanki, pani na Siemiatyczach; piastował ostatecznie godność wojewody braclawskiego, pan na Berezowie (na Wołyniu), dokąd o. maryanów sprowadził, umarł w 1764 roku. Często mianują go też panem na Ostrogu (nawet Boniecki to powtarza nieuważnie), chociaż, jak to dobrze wiadomo, Ostrog wtedy zupełnie do kogo innego należał, aż dopiero Bartoszewicz wyjaśnił tę kwestję, a także Kraszewski we „Wspomnieniach Wołynia“, zaznaczywszy, że Jan Kajetan Jabłonowski miał trzyletniąarendę w Ostrogu, umarł zaś w Winnicy. Schedę w Ostrogu otrzymał inny Jabłonowski.

Wojewodzina braclawska po śmierci męża rozwinęła swoją różnorodną działalność na wielką skalę: z początku zajmowały ją kwestje polityczne; potem, wybrawszy na stałą rezydencję Siemiatycze, z zapałem zajęła się ich upiększaniem, budując wspaniałe gmachy, zakładając ogrody, okazały pałac, w którym się znajdowały rozmaite zbiory osobliwości; na dworze jej panowała królewska niemal etykieta, a przytem oddawała się gorliwie sprawom społecznym — podniesieniu miast, ludu, wytwarzając dla niego lepszą dolę i zaprowadzając pożyteczne instytucje. Te reformy wojewodziny były znaczne i szlachetne, a prowadziła je z wytrwałością i rozsądną, zaspokajając potrzeby swego ducha.

Jabłonowska podzielała ogólną prawie niechęć panów polskich do Stanisława Augusta — stolnika litewskiego; w konfederacji barskiej brała czynny udział: popierała bardzo regimentarstwo swego nieudolnego krewniaka, krajczego litewskiego, który zresztą musiał ustąpić, bo nie miał szczęścia, nie umiał być Sapiehą... Po upadku konfederacji pogodziła się z królem, nawet stała się mu przychylną, a on ją atencją otaczał.

Dla obwieszczenia swoich licznych bardzo rozporządzeń, tyczących się położenia włościan i mieszczan, a także dla wyrobienia oświeconej administracji, któraby otaczała opieką wszystkich mieszkańców jej dóbr — założyła ona



w Siemiatyczach drukarnię, wytfaczającą jej rozkazy, tabele, wzory, wreszcie księgi całe, będące zbiorem rozporządzeń przez nią wydawanych. Nie znamy dziejów tej drukarni, istniejącej, jak się zdaje, od r. 1785 do 1793; naj-

bogatsze biblioteki pono tych druków nie mają; możebyśmy nawet o nich wcale nie wiedzieli, gdyby Gröll nie przedrukował ich w swoim czasie (Ustawy powszechne dla rządców; Porządek ogrodnika etc.).

D. N

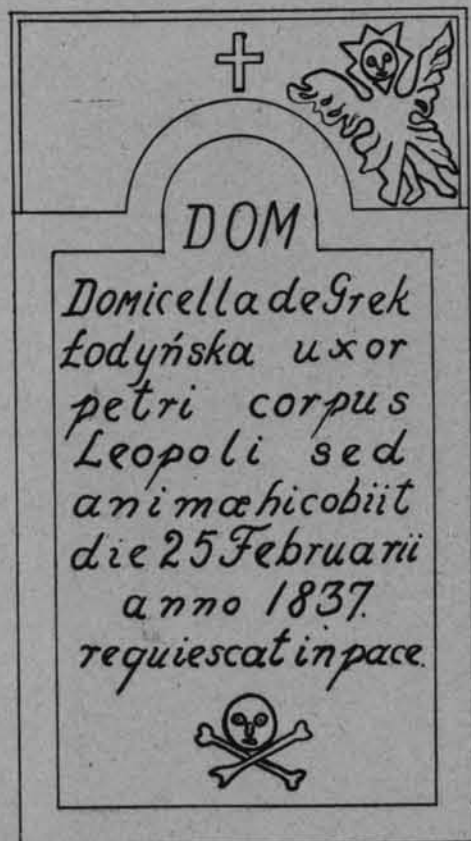


Bohdan Janusz.

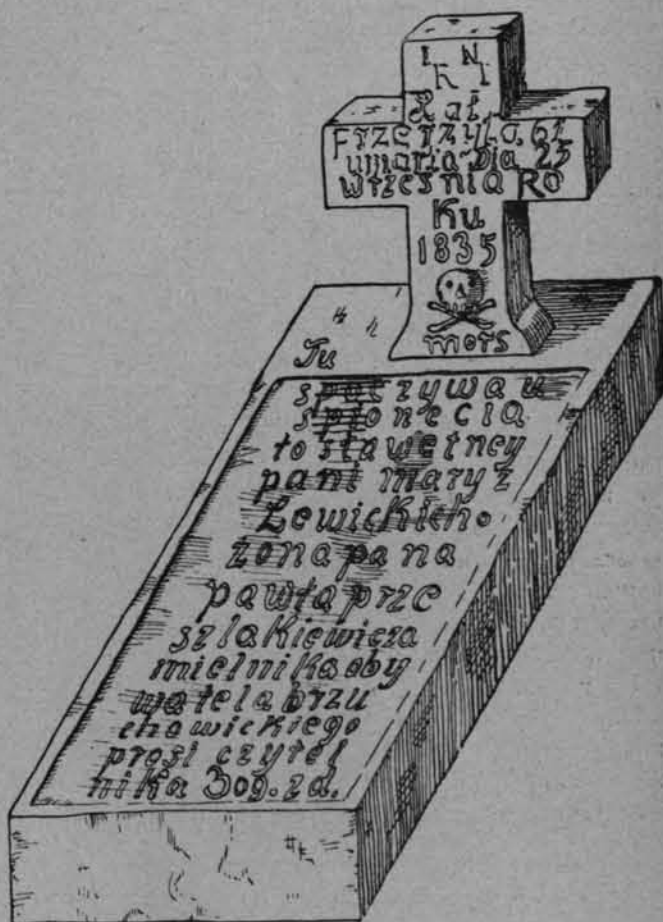
## Zdobnictwo ludowe w okolicach Lwowa.

Rozmiarami jednakowe, dochodzą długością wzrostu dorosłego człowieka; ciekawe są na nich oczywiście nie epitafia, lecz wyłącznie

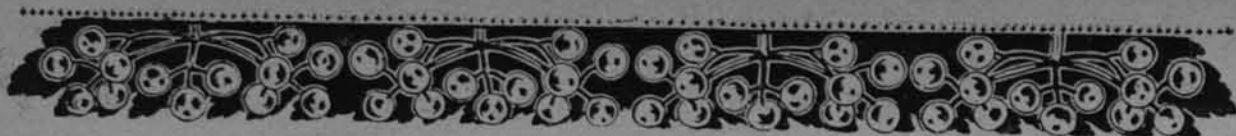
rozmaite symbole. U góry, jak zawsze, widzimy krzyż t. zw. łaciński (belka pionowa dłuższa od poziomej) z trójdzielnym zakończeniem



3. PLYTA GROBOWA Z DUBLAN, POW. LWOWSKI. rys. B. Janusz.



4. PLYTA GROBOWA Z HAMULCA, POW. LWOWSKI



cznego, będącego w tym wypadku niejako obramowaniem napisu grobowego.

Wyjaśnienie symbolu tego znajdujemy w podaniach apokryficznych, według których Chrystus rozpięty miał być na wzgórzu, kryjącym zwłoki praojca Adama; w ikonografii kościoła wschodniego znamy sceny, przedstawiające krzyż ze Zbawicielem, osadzony na skale, w której otwiera się czelusć z czaszką i kośćmi Adama. W sztukach plastycznych oddawano ten motyw w postaci samej czaszki i kości, w malarstwie zaś występuje wariant jego: pod krzyżem rozwiera się czelusć, a w niej widnieje nagie popiersie praojca Adama lub czaszka, na którą ścieka krew z nóg Ukrzyżowanego. Według N. Kondakowa motyw trupiej główki występuje w scenach ukrzyżowania już od VII—VIII w., wprowadzony prawdopodobnie pod wpływem lokalnym podań jerozolimskich<sup>1)</sup>. Działać tu mogły także ustępy odczytywane w nabożeństwie wielkiego piątku i wielkiej soboty, znajduje się w nich bowiem wiele aluzji do grzechu pierworodnego i do wybawienia Adama od klątwy, a niektóre z nich zestawiają Chrystusa z praojcem rodu, nazywając go no-



5. KRZYŻ GROBOWY W OBROSZYNIE, POW. LWÓWSKI.

fol. B. Janusz.

ł trzech ramion, podczas gdy podstawa spoczywa na wzniesieniu półkolistym lub kształtami takiego zbliżonym. Na reprodukowanych okazach z Żyrawki (ob. Nr. 7) oglądać właśnie możemy dwa najczęściej prawie trafiające się kształty tych wzniesień, przypominających sylwety mogiły. W istocie przedstawiać one mają górę Golgotę, na której pochowany był Adam i którego grzechy zmyła krew Pańska. Motyw ten wziął początek od Heleny i Konstantyna, jak widać ze współczesnego im fresku w kościele św. Pudencyany (396—98 r.) w Rzymie<sup>1)</sup>. Od tego czasu rozpowszechnił się tak bardzo, iż spotyka się go nie tylko przy krzyżach rzuniętych w drzewie lub kutyh na kamieniu, ale i na stojących wolno. W ścisłym z nim związku stoi utarty symbol śmierci w postaci trupiej główki nad skrzyżowanymi pieszczelami — widoczny też i na jednej z płyt żyrawieckich. Zwykle kładzie się go bezpośrednio pod krzyżem, u stóp jego, a o ile na płycie naszej znalazł się u dolnego jej końca, to najniezawodniej dla estetyczniejszego rozłożenia tematu ikonografi-

<sup>1)</sup> N. Kondakow. Archeologiczeskoje putieszestwie po Syrii i Palestynie. Petersburg 1904, str. 41.



6. NAGROBEK Z SOŁONKI, POW. LWÓWSKI.

fol. B. Janusz.

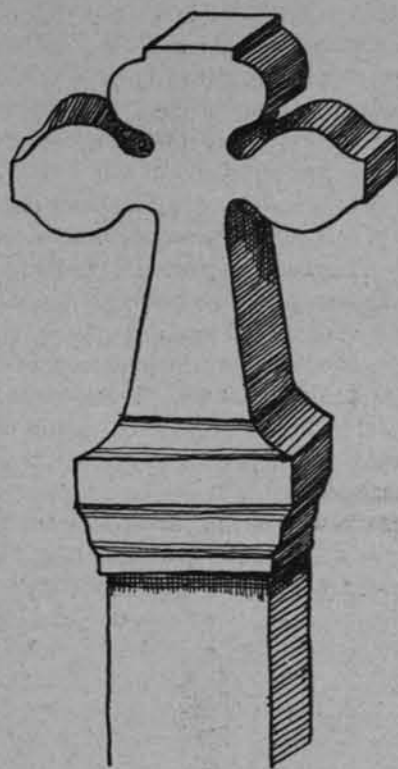
<sup>1)</sup> Ajnałow. Wizantyjskij Wremjennik VI, str. 66—72; I d e m. Mozajki, IV—V. Petersburg 1895, str. 44.

wym Adamem<sup>1)</sup>. W rezultacie zaś — jak i w wielu innych wypadkach — wątek apokryficzny początek dał tak owej półkolistej podstawie u krzyża, jak i trupiej główce z pieszczelami. I nie koniec na tem, bo i najróżnorodniejsze kształty samego krzyża wzięły również stąd początek.

Znaczenie kosi i łopaty po obu bokach trupiej główki, jest całkiem jasne; kosa, to broń okrutna śmierci nielitościwej, łopata, to symbol kresu wędrówki życiowej człowieka. Kosę, jako atrybut śmierci — kościotrupa, zna ikonografia chrześcijańska od bardzo dawnych czasów, a i w opowiadaniach ludowych nie występuje śmierć nigdy bez tego narzędzia, którym — jak rolnik trawę — kosi ludzi niemiłosiernie. I w tem też znaczeniu znalazły się te wyobrażenia na pierwszej płycie żyrawieckiej, posiadającej jeszcze jeden szczegół godny uwagi. Bezpośrednio pod krzyżem widzimy trzy litery alfabetu cyrylicy, znane nam doskonale z epitafiów łacińskich, a będące skróceniem wezwania: Deo Omnipotenti Maximo. W takim znaczeniu umieszczano je zawsze na nagrobkach z napisem łacińskim, chociaż wielu wiernych nie rozumiało ich znaczenia — i nie rozumiał go też mistrz żyrawiecki, układając z nich całe słowo „DOM“ w literach cyrylicy. Nie rozumiejąc, co by ten napis znaczył, a znając go ze wszystkich niemal nagrobków łacińskich, uznał za stosowne pomieścić go i nad napisem ruskim, tem bardziej, że i inni dość często to czynili, jak wnosić można z nielicznych wypadków analogicznych, gdzie niejednokrotnie obserwować można całkowite zruszczenie tego słowa (względnie tego skrócenia) przez dodanie do litery M t. zw. znaku twardego. W ten sposób z konwencjonalnego skrócenia urobiło się w napisach ruskich zagadkowe słowo „ДОМЪ“, które następnie bezmyślnie kopiowano dalej, oczywiście w zrozumieniu jakiegoś domu, najprawdopodobniej niebieskiego.

Na drugiej płycie z Żyrawki (rys. 2, str. 101) widzimy taki sam krzyż, jak na poprzedniej, a obok całej już łopaty, w miejsce kosi i trupiej główki, umieszczono dwa czworoboki, jeden nad drugim. Ponieważ płyta nakrywa grób księdza, więc obrazowo oddano to w ten sposób, że w postaci górnego czworoboku przedstawiono ewangelię, a dolnego — patnę i kielich na niej. Poza tem płyta ta nie różni się wiele od pierwotnej, a obie stanowią ciekawy przyczynek do symboliki ludowej.

<sup>1)</sup> W. I. Podlacha. Malowidła ścienne w cerkwiach Bukowiny. Lwów 1912, str. 100.



rys. B. Janusz.

7. NAGROBEK Z GRZYBOWIC WIELKICH, POW. LWOWSKI.

Inna płyta grobowa znajduje się we wsi Dublanach w ogrodzie botanicznym (rys. 3, str. 117). Uwagę na niej zwraca obok zwykłego krzyżyka i znanej już nam trupiej główki, wyobrażenie geniusza śmierci w postaci uskrzydłonej, ze szczególnem, gwiaździstym nakryciem głowy.

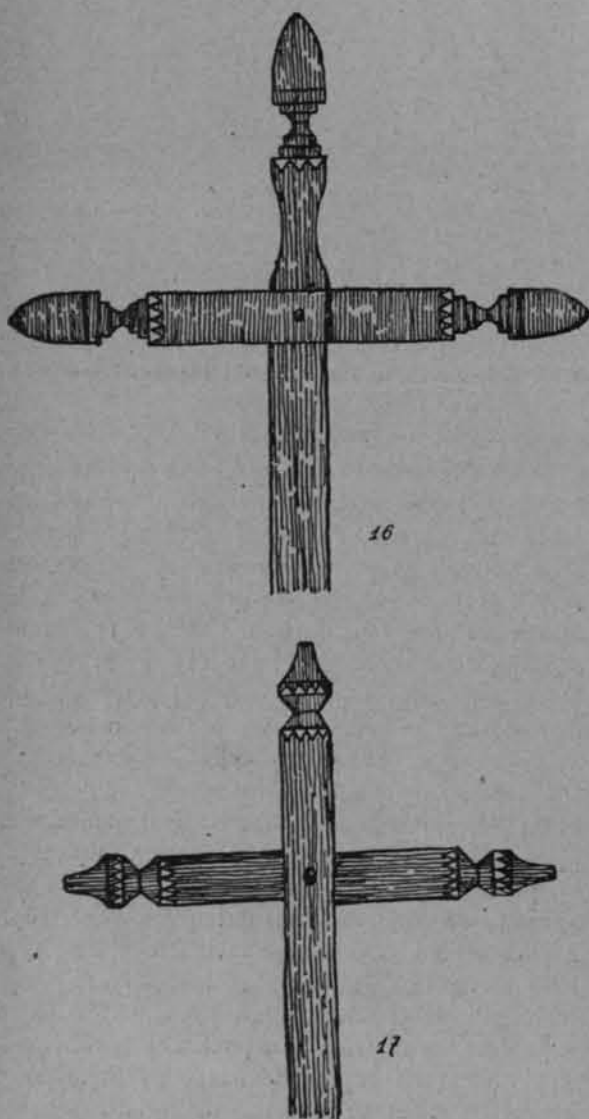
Wspomnieliśmy powyżej, iż początkowo krzyż grobowy związany był ściśle z płytą, kładzioną na mogile, i dopiero z czasem miejsce jego zastąpił krzyż, wolno stojący u górnego końca płyty. Taką formę grobowca reprezentuje podana tu w rysunku (rys. 4, str. 117) płyta grobowa z cmentarza w Hamulcu, przysiółku brzuchowickim. U końca zwykłej płyty kamiennej widzimy okazały krzyż, prawie o równych ramionach, z charakterystyczną, rozszerzającą się widocznie podstawą, w której nie trudno domyślić się owego półkolistego wzniesienia, poznanego i wyjaśnionego u krzyży, wykutych na płytach żyrawieckich. Prócz napisu umieszczono na nim sakramentalną główkę trupią z pieszczelami, objaśniając znaczenie tego symbolu łacińskiem słowem „mors“, chociaż epitaphium całe jest w języku polskim. Jak wskazuje data, grobowiec ten pochodzi z 1855 r.

Podrzedne zajmujący miejsce skromny krzyż, ryty zrazu na płycie, nie tylko, że wyemancypował się z czasem z tej zależności, ale

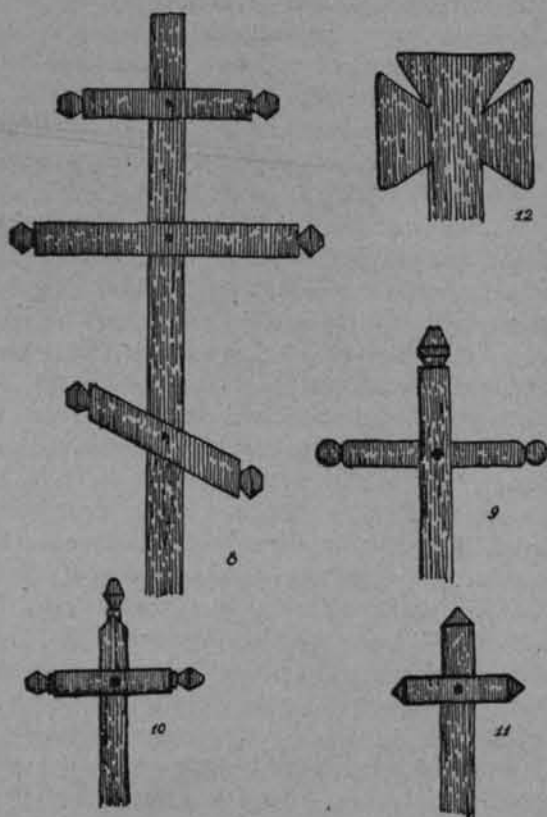


wyparł nawet całkowicie samą płytę, by niepodzielnie zapanować nad mogilką. Miejsce płyty grobowej zajął nasyp ziemny — w kształtach, naśladujących ową płytę, zdradzający swe pochodzenie — u straży którego stanął sam już krzyż kamienny, drewniany lub też i żelazny. Inowacya ta przyjęła się niegdyś, około XVI wieku i przetrwała z powodzeniem do naszych czasów. Zrozumiałe jest, iż wobec nowego stanowiska swego krzyż podległ musiał najrozmaitszym zmianom, kształtującym w tysiącrotnych sposobach tak mało pozornie podatną ku temu jego prostą budowę. I w tym też okresie powstało całe to mnóstwo jego najróżnorodniejszych form, jakie znamy z licznych stron kraju naszego.

Początkowo wykuwano krzyże podobne przeważnie z kamienia, podczas gdy bliżej do nas ograniczać się zaczęto prawie wyłącznie do



16 i 17. KRZYŻE Z GRZYBOWIC, POW. LWOWSKI. rys. B. Janusz.



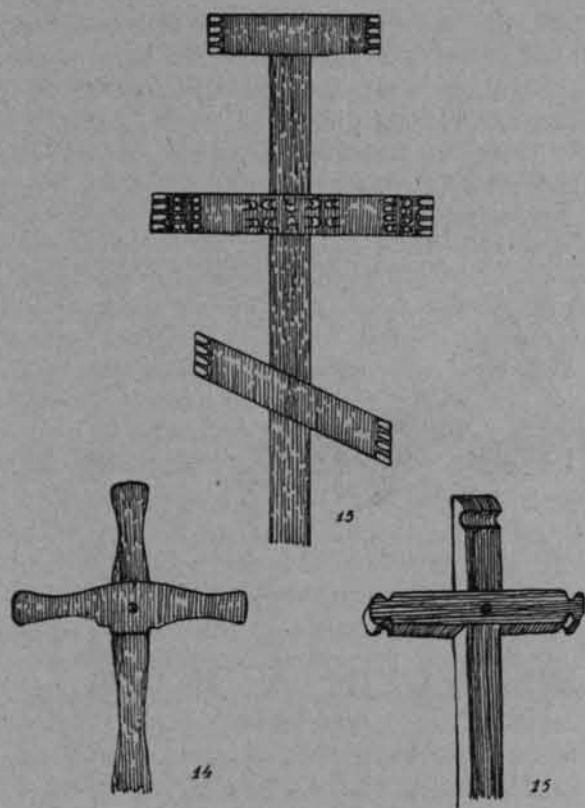
8 i 9. KRZYŻE Z GRZYBOWIC;  
10 i 11 — Z ZARUDZIEC; 12 — Z HAMULCA,  
POW. LWOWSKI.

rys. B. Janusz.

drzewa. Kamienny okaz taki reprodukowujemy tu (ryc. 5, str. 118) z oryginału we wsi Obroszynie, gdzie zdala od mieszkań ludzkich wznosi się w polu, strzegąc spokoju mieszczyki lwowskiej, co przed morowem powietrzem uciekła z miasta, by tu położyć głowę (około 1623 r.). Dawne krzyże kamienne wykazują przeważnie typ podobny do krzyża obroszyńskiego, z ramionami, rozszerzającymi się ku końcom, przez co zyskują wiele na estetyczniejszym wyglądzie. Drugi typ, również dość powszechny w Galicyi, reprezentuje np. krzyż z cmentarza w Skniłowie, kuty w kamieniu; u końca każdego ramienia ma poprzeczkę, a od dołu półkolistą podstawę, na której widoczna jest data (1855 r.<sup>1)</sup>.

W nowszych już czasach zaczęto stawiać podobne krzyże grobowe na pewnego rodzaju postumentach, zwykle przejętych żywcem z architektury. Podstawy te są z kamienia, jak i sam krzyż; krzyże zresztą bywają coraz częściej żelazne. Rozpowszechnił się

<sup>1)</sup> Podobiznę jego podaje B. Janusz z etnograficznych badań we wsi Skniłowie pod Lwowem. „Na ziemi naszej”. Lwów 1909, № 19.



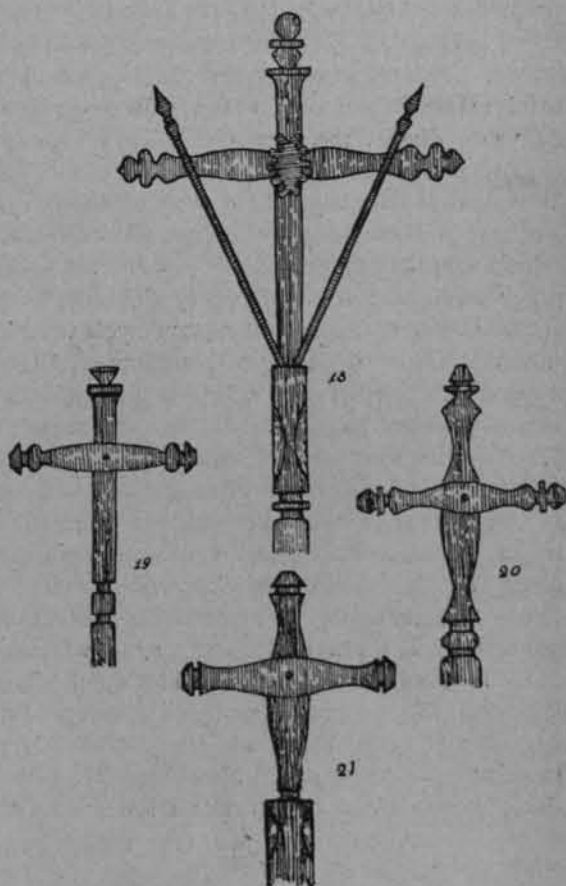
rys. B. Janusz.

13 i 14. KRZYŻE Z HAMULCA;  
15 — Z KOZIC, POW. LWOWSKI.

zwłaszcza t. zw. krzyż patryarszy (popularnie ruskim zwany) z figurą Ukrzyżowanego lub też bez niej. Krzyż ten prócz głównej przecznicy środkowej posiada jeszcze jedną poziomą ponad nią i drugą skośną poniżej; górna przedstawiać ma tabliczkę, na której umieszczono szyderczy tytuł Chrystusa (INRI), dolna zaś podnózek (suppedaneum). O ile ma się do czynienia z okazem pochodzenia nowszego, to najczęściej figura Ukrzyżowanego jest tak prymitywnej roboty, iż tylko z pobłażaniem dla uczucia, któremu zawdzięcza powstanie, można ją oceniać, względnie i oglądać. Klasycznym tego przykładem jest dołączona reprodukcja nagrobka z cmentarza we wsi S o ł o n c e (ryc. 6, str. 118). Chrystus, odtworzony bez najmniejszego zachowania proporcji, wspiera nogi na czaszce, pod którą widać skrzyżowane piszczele, zupełnie już schematycznie pojęte; całe mistrzostwo w przedstawieniu postaci Ukrzyżowanego skupił rzeźbiarz wioskowy w odmodelowaniu głowy, która pod względem wykończenia nie stoi w żadnym stosunku do reszty ciała. Tego rodzaju arcydziełami wypełnia się w ostatnich czasach coraz bardziej cmentarze wiejskie, chorujące na ambicję dorównania „wspaniałościami“ swemi pysznym cmentarzom miejskim.

Bogatsi zamawiają nagrobki w rodzaju wspomnianego lub reprodukowanego tu z Grzybowic (ryc. 7, str. 119), ubożsi zaś zadowolają się drewnianymi, częstokroć o wiele ładniejszymi właśnie od tamtych, niby wspaniałych, krzyżami.

Rys. 8—21, (str. 120, 121) przedstawiają najciekawsze okazy krzyżów drewnianych, które udało mi się znaleźć na cmentarzach w okolicach Lwowa. Trzy rodzaje dadzą się między nimi wyróżnić; pierwszy, to zwykle krzyże o jednej belce dłuższej pionowej i krótszej poziomej; drugi, t. zw. krzyże patryarsze i trzeci — odmiana typu drugiego. Do pierwszych należą, reprodukowane w rys. 9—12, 14—21, a różniące się od siebie nie zasadniczym kształtem, lecz jedynie szczegółami zdobniczymi i niektórymi dodatkami. Cała zaś ozdoba ich polega przeważnie na wycięciach, mniej lub więcej kunsztownych, wieńczących zakończenie ramion, albo też na nacięciach pojedynczych i zestawionych w pewien system. Często trafiają się też okazy o belkach nie graniastych, lecz uwypuklonych pośrodku, a zwężających i rozszerzających się znowu ku końcowi (rys. 14, 18—21). Wcale estetyczne wrażenie czynią zwłaszcza krzyże



rys. B. Janusz.

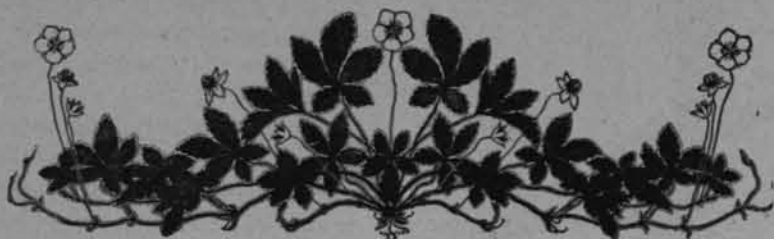
18—21. KRZYŻE Z ZARUDZIEC.



na rys. 16—21. Z grupy okazów ze wsi Zarudiec (rys 10 i 11, 18—21), wyróżnia się wyjątkowo ozdobny krzyż z dwoma dzidami (właściwie dzida i gąbka na żerdzi) i koroną cierniową w postaci, wyrzeźnionej z deski eliptycznej z kolcami; „wieniec“ ten przy-

bity jest gwoździami pośrodku skrzyżowania belki pionowej z poziomą. Prócz tego nadmienić należy, iż cztery te krzyże (rys. 18—21), stojące w jednej grupie tuż obok siebie, pomalowane są białą-niebieską farbą, używaną do bielienia ścian chaty.

G. D. N.



W. Piotrowski.

## Przez Kaniowszczyznę.

1)

Wieczorem o zachodzie słońca, które znikło już, gdzieś za rozbawionym gwarным miastem Kija — odbił parowiec od piaszczystych brzegów „Padolu“<sup>1)</sup> z tubalnym porykiem, bełkocząc i chlupocząc ciemną falą dniewą. Urwiste, strome pobrzeże kijowskie, porośnięte zielenią drzew i krzewów — rzuciło na wodę długie, mroczne cienie — niknąc powoli w szarej gazie mroków. Kędyś z góry Włodzimierza leciały lekkie tony orkiestry symfonicznej, mieszając się z chlupotaniem fal starego Dniepru; tęskne jakieś — subtelne — jak przelewanie się szklanej cichej głębokiej toni — to znów jak daleki rozgwar szumnych wiatrów, lub uderzenie pędzącego huraganu... Stałem na pokładzie wpatrzony w stary gród słowiański, migocący tysiącem świateł... Gwarzył on, jakby dalekiem wspomnieniem zamierzchłych wieków. Ile przeżył — ile przeniósł — ile panów miał nad sobą — ilu władców potężnych; ile razy palony był ogniem i niszczone mieczem przez hordy barbarzyńców, przybyłe skądciś, z krain nieznanych; — niszczone przez narody pobratymcze i przez synów swych własnych, krew braterską w rozterce i kłótni niesfornej lejących! Teraz niewiele się o tem myśli i pamięta; żyje się tem, co nam dzisiaj przynosi. co będzie jutro. Może to i lepiej — czasem przeszłość tak gorzka i bolesna bywa...

Jeno historyk-szperacz, przerzucając żółtkę kartki „letopisi“ i kronik, przeżywa myślą te zapomniane w ogromie wieków życie starego miasta.

Dniepr spokojnie, majestatycznie szumi i bełkocze, tłukąc się o ściany parostatku — niesie go na swym grzbiecie w dół, z biegiem prądu ku Czarnemu morzu — hen! pod mury Carogrodu...

Niesie go dzisiaj, jak nosił przed wiekami „korabie“ Światosława Mądrego i szkuty kupców greckich — jak nosił czajki kozackie.

Nad głowami, na ciemnym sklepieniu niewidzialna ręka Wielkiego Latarnika pozapalała dalekie światelka — gwiazdy. Powoli — powoli całe niebo coraz więcej rozbłyska się tysiącami ogni przedwiecznych. Iskrzą się — drżą — i mienia. Mrok zgęstniał całkiem — ciemna woda dniewa poczerniała zupełnie. Kontury brzegów zwały się w ogólnym mroku, gdzieniegdzie jeno lekko znacząc się tajemniczymi niewyraźnymi kształtami drzew nadbrzeżnych i zarośli. Kijów już oddawna znikł w pomrokach — tylko luna tysiąca świateł biła od niego na horyzoncie. Gwar wielkiego miasta już nie dochodził. Szumiały jeno wciąż bałwany z bełkotem niespokojnym — skądciś od brzegu dolatywał chóralny śpiew dziewcząt wiejskich — płonęły ogniska rybaków na brzegu, krwawym blaskiem przeświecając na wodzie, i głośnie stamtąd rozmowy szły przez wilgotne opary, wstające nad rzeką.

<sup>1)</sup> „Padól“ dzielnica, a raczej przedmieście Kijowa.



Wczesnym rankiem surowym i przesiąkniętym wilgocią od mokrych tumanów, co rozwiesiły siwe powłóczyście chlamidy nad okolicą, kryjąc w gęste zawoje bełkotliwy Dniepr i zielone łąki, porośnięte wikliną i toziną o mlecznych prątkach, parowczyk, garnąc bokiem mokre, spienione równiny, okryty białą pianą podążał rycząc do przystani pod Kaniowem. Wyładowaliśmy na białe nieruchome ławy aluwialnych piachów, wązkiem pasmem idące wzdłuż Dniepru, oddzielające go od wysokich stromych urwistych gór prawego brzegu, porytych głębokimi rozpadlinami, jarami wypłukanymi i wązozami porżniętymi w żółtej glinie przez wiosenne strumienie i roztopy, przez ulewy i burze. Pięknie, malowniczo rozsiadł się stary Kaniów — małe domki i chatki poprzyklepane gdziegdzie, jak jaskółcze gniazda, bielą się zdaleka w porannym, poziomym prawie promieniu słońca; w oddali sterczy kopuła jakiejś cerkiewki, daleko płonąc złoconym krzyżem na błękitnym tle czystego nieba. Do miasta szliśmy pieszo, mijając ogromne stopy drzewa, belek i desek, splawianych tutaj z Polesia — z błotnistych równin Prypeci — na tratwach (t. zw. „plotach“); miasteczko brudne i biedne — nęcza wyziera ze wszystkich kątów; dużo domków obdartych z tynku, oblepionych często błotem; niechlujność idzie w zawody z niedołęstwem sanitarnym i brakiem porządku. Jedna tylko ulica dość szeroka, brukowana, na której się mieści parę zaledwie piętrowych budynków władzy powiatowej, więzienie i szkoły — pieczołowicie jest pielęgnowana. Rynek z grupą drewnianych małych kramików „bałaganów“ i mурowanych sklepików żydowskich, rozsianych na nierównym, falistym gruncie, zasłany śmieciem i gnojem... Na jednej z bocznych uliczek niewielki kościółek <sup>1)</sup> — szary, smutny... Trzy cerkwie i tłum domków mniejszych i większych, porzrucane po wzgórzach i jarach. Kaniów obecnie posiada 9 tys. ludności chrześcijańskiej i żydowskiej łącznie. Mieszkańcy trudnią się drobnym handlem i rybolówstwem. Tędy przeprawiają przez Dniepr tabuny koni z poltawskiej, charkowskiej i innych gubernii, pędząc je dalej w głąb kraju na jarmarki — aż ku granicy austriackiej; przeprawiają też na promach z Poltawszczyzny gromady bydła siwego miejscowego typu.

Kaniów oznacza po tatarsku „miejsce krwi“; pierwsza wzmianka o nim znajduje się w „letopisi“, kiedy w XII wieku książę Jur Suzdalski, zawładnąwszy Kijowem, darowuje go synowi swemu Hlebowi. W r. 1155 tutaj oznaczają pogranicze między Połowcami i ruskimi książętami. R. 1166 ks. Rościśław zbierał tu sprzymierzone wojska książęce przeciw wrogom, a przychodziły też tu nieraz hufce zbrojne z Kijowa — straż dla pilnowania żeglugi na Dnieprze; czasem sam książę wychodził na spotkanie kupieckiej flotyli, wracającej z Carogrodu. W roku 1190 Ruryk w. ks. kijowski oddaje Kaniów Wsiewołodowi ks. na Włodzimierzu i Kłaźmie — potem znów go odbiera z powrotem. W r. 1259 miasto rozgrabia i pali Batyj, wódz Mongołów, i ustanawia tu baskaków, którzy zarządzali stąd całym krajem. Po opanowaniu Rusi przez Giedymina Kaniów pozostaje pod władzą Litwy, a później Rzeczypospolitej — aż do jej rozbioru. W XVI wieku Zygmunt I darowuje miasto z przyległościami Eustachemu Daszkiewiczowi; w r. 1556 władą nim ks. Dmitry Wiśniowiecki. Michał Litwin posłany przez króla Zygmunta I dla lustracji pogranicznych zamków — znalazł w Kaniowie zamek dobrze opatrzony i budynek nazwany „Witoldową łąźnią“. W 1662 r. Jurko Chmielnicki stał tu obozem, uchodząc z za Dniepru przed Moskwą — tutaj też został rozbity na głowę. W r. 1678 spalił i wyrzwał mieszkańców pułkownik kozacki Janenko. Po poddaniu się Bohdana Chmielnickiego Moskwie — Kaniów przez długi okres czasu był spornym grodem aż do XVIII stulecia, kiedy przyznany został Rzeczypospolitej. W XVIII w. starostą był sławny Mikołaj Potocki — znany ze swych awantur i ekscentrycznych wybrzków — o którym dotychczas krążą legendy i lirnicy śpiewają. W r. 1774 Kaniów wraz ze starostwem był darowany przez stany Rzeczypospolitej królowi Stanisławowi — który wnet go odstąpił ks. Stanisławowi Poniatowskiemu gener. lejtenantowi — czego zresztą senat nie potwierdził.

Z powodu krótkiego pobytu w Kaniowie, oraz z braku źródła, skądbyśmy mogli zaczerpnąć na miejscu wskazówek i wiadomości o interesujących nas znajdujących się tutaj mogiłach, kurhanach i innych pamiątkach historycznych, obejrzelismy tylko jedną z gór nazywaną Moskowką od czasu, gdy Stanisław August spotykał tu imperatorkę Katarzynę II i postawił na jej szczycie drewniany pomnik, urządziwszy z ogni sztucznych monogram jej imienia. Katarzyna przyjęła króla, nie wysiadając ze statku — na Dnieprze. Dawniej górę tę na-

<sup>1)</sup> Brak mi jakichkolwiek źródeł pod ręką o ilości Polaków w Kaniowie, jak również do historii kościoła. Cyfra Polaków (dość niepewna) obliczona jest na kilkanaście zaledwie rodzin.



zywano greckiem miastem — stała na niej cerkiewka św. Iryny (według Nestora Letopisca); dzielnica owa, zamieszkała przez Greków, obwiedziona była osobnym wałem. Oprócz tego wału istniał jeszcze drugi wokoło starego Kaniowa, daleko sięgający poza dzisiejsze miasto<sup>1)</sup>; dowodzi to, iż dawniej było ono o wiele obszerniejsze; według geografii Biuchinga miało w niem istnieć 40 cerkwi. Zamek królewski stał (do r. 1768) na miejscu, gdzie są obecnie budynki więzienne i powiatowe; był on otoczony podwójnym rzędem ostrokołów, fosą i wielką wyrwą (urwiskiem). Na jednym ze wzgórz nad Dnieprem, opodal od miasta — skąd się rozlega jeden z najpiękniejszych widoków w całym kraju — stoi mogiła ukraińskiego wieszczka Szewczenki: usypany kopiec, na nim skromny biały krzyż, obok chata ukraińska, w niej na stole księga turystów, zapelniona podpisami w językach polskim, ukraińskim, rosyjskim i francuskim.

Wyjechaliśmy z miasta na szeroki szlak, wijący się olbrzymim węzłem przez wieś, miasta i kraje całe, przez równiny i wzgórza aż ku Odesie.

Piękna to jest połać ziemi ukraińskiej, idąca od Dniepru — od Kaniowa aż ku końcowi powiatu — ku Łysiance (Lesiance — według Lippomana), mieścinie w pow. zwinogrodzkim. Kraina to zaiste mlekiem i miodem płynąca; tu „wiatr załata od morza“, mówiąc słowami poety<sup>1)</sup> — kraj bujny, słoneczny, dziwnie piękny. Nazwy siół niektórych i miasteczek, jakby mówią o tem, iż człowiek ów od wieków się tu gnieździł i uprawiał szlachetne rośliny<sup>2)</sup>, np. Wino-

grad, Medwin (miód i wino) i t. d. Kraj, gdzie ludzka samowola wybijała do czynów potwornych — szalona a bezmyślna dziwnie. Tu starosta kaniowski Mikołaj Potocki, co strzelał baby na drzewach, każąc im udawać kukułki — zakłada wieś na cześć nalożnicy Pryški — Mikołajówkę, Potok, Pije, Piwce, Prycki (Mikołaj Potocki pije piwo z Pryšką). Połać to kraju, z którego po 3 maju wyszła koalicja antykonstytucyjna magnatów. Tutaj rozlała się krew i pożoga buntownicza mściwa hajdamaczyzna. Przed wiekami na polach tych dzikie watahy najeźdźców tratowały bujną glebę czarnoziemną; od Połowców i Chazarów i czerni krymskiej i Złotej hordy, aż do Siczy i Kolijowszczyzny — hasały tu krwawe podjazdy, szczękały długie „spisy“ — huczały samopaly — siekła poharńców szabla kresowych rycerzy. Kraj to zlany krewią i łzami.

Szlak tuż za Kaniowem bieży po jasnożółtej glinie, przybierając dalej w głębi powiatu w miarę oddalenia coraz ciemniejszą barwę czarnoziemiu, który — zrazu mniej więcej z lekką piaszczystą domieszką — za Bohusławiem w stronę Medwina przechodzi w głęboki, lepki, tłusty, gliniasty czarnoziem — sięgający nieraz do podglebia z czerwonej gliny 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—2 sążni głęboko.

Szlak szeroki, wielki, jaki można tylko widzieć na Ukrainie, to się podnosi wzwyz ku błękitom niebieskim — czepiając się w czasie dżdżystym nawisłych chmur, to spada gwałtownie w chłodne jary, w zagłębienia porośnięte krzewem, gdzie szmerzą małe strumyki.

C. D. N.

<sup>1)</sup> Ślady obu wałów dotychczas istnieją.

<sup>2)</sup> Winc. Pol. Pieśń o ziemi naszej.

<sup>3)</sup> Beauplan w opisie Ukrainy wschodniej, (a więc i Kaniowszczyzny) r. 1650 pisze „urodzaj-

ność gruntu daje zboża taką mnogość, iż często nie wiedzą, co z niem robić, gdzie je podziąć...“ Notuje przytem mały rozwój gospodarstwa, lenistwo kozaków, słaby handel, zaznacza wyrób wódki i piwa.



## DWORY, ZAMKI I PAŁACE.

### Pałac w Krzywcu.

(t) W dużej wsi kościelnej Krzywcu, w pow. taraszczańskim, o 8 w. od historycznych Stawiszcz stoi pałacyk, dość widocznie składający się z dwóch niebardzo nawet ściśle spojonych części: dawniejszej czworobocznej, dwupiętrowej baszty z ozdobną attyką i dobudowanego do niej domu mieszkalnego. Wieś, niegdyś dziedzictwo Wiszniowieckich, później Zalewskich i Podhorskich, obecnie należy do Władysława hr. Branickiego; w pałacu mieszka administrator.

Wewnątrz dochowały się dwie ładne sale z boazeriami dębowymi, z których jedna, balowa, w formie krzyża; pod pałacem stary moździerz z wypukło lanymi ozdobami.



fot Sokolowski

PAŁACYK W KRZYWCU POD STAWISZCZAMI,  
POW. TARASZCZAŃSKI.

## Listy do Redakcyi.

Muzeum Kujawskie, jakkolwiek jeszcze młode, posiada w swych zbiorach dosyć okazów starych monet, tak polskich, jak różnych krajów, począwszy od rzymskich i greckich, a skończywszy na pieniążku ostatniego prezydenta Rzeczypospolitej transwalckiej—Krügera. Zbiór ten liczyć może z medalami parę tysięcy sztuk. Niestety, nie znalazł się dotąd nikt z kompetentnych, ktoby te zbiory uporządkował i określił.

Zdawałoby się, że w mieście liczącem blisko 40 tysięcy mieszkańców, posiadającym wyższą Szkołę Handlową, Seminarium dyecezyjne z gremium wykształconych profesorów i kilka instytucji z inteligentnym personelem, powinien znaleźć się ktoś, ktoby mógł dokonać takiego uporządkowania i oceny; niestety rzeczywistość przedstawia się inaczej. Na zjawienie się takiej osobistości czeka Odział już lat kilka. Trafiają się wprawdzie między zwiedzającymi muzeum pseudo-znawcy, którzy twierdzą, że zbiory posiadają dosyć cenne i rzadkie okazy, ale sami zając się ich określeniem nie chcą, tłumacząc się brakiem czasu.

Między starami monetami zajmuje poczesne miejsce kilkadziesiąt sztuk pieniążków rzymskich, między którymi z widoczniejszych napisów odczytać można:

Grecko-Rzymski Makrinusa bronzowy z dokładnym wyobrażeniem po jednej stronie twarzy, po drugiej jakiejś świątyni z kolumnadą — wedle d-ra Gumowskiego, do którego był przesłany, pochodzi z III wieku po Chrystusie, Faustyna Augusta bronzowy 1, Faustyna Augusta srebrne 2, Hadrianus Augustus sr. 2, Vespasianus Caesar sr. 2, Psepeceta Gaespona sr. 2, Antoninus 2, Aurelianus Imperator sr. 1, Armenicus sr. 2, Armenicus Augusta sr. 1, Divapan sr. 1, Divapan Stinapia sr. 1, Antoninus Augustus sr. 2, Imper. Marc Aurelianus sr. 1.

Większej części z powodu zatartych napisów odczytać nie można.

Uważam za właściwe podać do wiadomości ogółu o tych zbiorach w przekonaniu, że może znajdzie się jaki znawca, który przy zdarzonej sposobności zechciałby przejrzeć je i udzielić koniecznych wskazówek.

W roku zeszłym był u nas we Włocławku p. Maryan Wawrzeniecki, archeolog, dla zbadania przechowywanych w muzeum wykopalisk i znalazł do-

syć przedmiotów godnych przedstawienia w odbitkach fotograficznych w „Pamiętniku Fyzyograficznym“.

C. Apanowicz.

oooooooooooo

## Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



W dalszym ciągu jako dar gwiazdkowy na Dom Krajoznawczy złożyli: Adam Jaczynowski rb. 1.—, Władysław Witkowski 3.—, Ludwik Sawicki 1.—, Emilia Gebel 1.—, Alina Kuhn 1.—, Jadwiga Kernbaumówna 3.—, Franciszek Nowi-

cki 1.—, Kazimierz Stefański 5.—, Jadwiga Kozierska 2.—, Zofia Halman 1.—, dr. Leopold Brenneisen 5.—, Jan Bielicki 3.—, Tyburcyusz Puczowski 1.—, Edward Bogucki 3.—, Romana Rogowska 1.—, Romuald Kamiński 3.—, Helena Świetlicka 3.—, Walery Krzyżanowski 1.—, Ignacy Bendetson 10.—, Ignacy Żugajewski 4.—, Teodor Miller 2.—, dr. Juliusz Wiśniewski 5.—, Wanda Perkowska —50, Leon Ossowicz 1.—, Stefania Skrobońska 1.—, Edmund Hanne- man 1.—, Jadwiga Knichowiecka 3.—, Józefa Pohoska 3.—, J. Sikorska 15.—, Tadeusz Turkowski 15.—, Gustaw Wolff 25.—, Władysław Górczyński 10.—, Mieczysław Zbyszewski 2.—, K. Łomżyńska 1.—, W. Paszkowski 3.—, Księgarnia Michała Arcta rubli 218 (w nadesłanych na cel ten do rozprzedaży książkach) —razem na 458 rb.

+ W Oddziale K a l i s k i m w czasie od 1 grudnia r. z. do 1 lutego r. b. odbyły się zebrania następujące:

Dnia 18 grudnia zebranie miesięczne, na którym wysłuchano referatu p. Hieronima Miączyńskiego p. t. „Z przeszłości i terażniejszości Wilna“; referat był ilustrowany ciekawymi przezroczami, przedstawiającymi widoki Wilna i jego pamiątek.

Dnia 14 stycznia odbyło się w drugim terminie roczne zebranie ogólne. Uczestników było 28. Po wysłuchaniu i przyjęciu sprawozdania za rok 1912, dokonano wyborów Zarządu na rok bieżący. Do składu Zarządu weszły osoby następujące: Marya Nieniewska (głosów 27), Konstanty Bzowski (25), Stanisław Bzowski (24), Józef Dąbrowski (24), Kazimierz Becki (22), Melania Parczewska (18), Feliks Matawowski (17), Hieronim Miączyński (16), Wacław Ruszkowski (16), poseł Alfons Parczewski (12).

Na odbytem następnie posiedzeniu Zarządu wybrano na prezesa Oddziału posła Parczewskiego, na wiceprezesa — Stanisława Bzowskiego. Pozostałe czynności w zarządzie pełnią te same osoby, co w roku ubiegłym.

+ Pierwszy Konkurs Fotograficzny, ogłoszony przez Oddział Łódzki dał następujące wyniki:

Ogółem przez 10 uczestników nadesłano 122 odbitki fotograficzne oraz 28 przezroczy, a miano-

wicie: pod godłem „Awerok“ 12 odbitek, „Boruta“ 10, „Darnok“ 5, „Ego sum“ 6, „In luce mundus“ 49, „Podlasiak“ 10, „Probus invidet nemini“ 60, „Stach“ 9, „Van-Delt“ 21, „Sep“ 28 przezroczy.

Sąd konkursowy, którzy składali: z osób zaproszonych pp. H. Petri, A. Pippel, inż. K. Spoliński i S. Zaborski, oraz z ramienia Zarządu pp. Br. Jasiński i Fr. Lenartowicz, po szczegółowem rozpatrzeniu nadesłanych prac w dniu 31 stycznia r. z. zakwalifikowali do nagrodzenia i wyróżnienia z nadesłanych odbitek: pracom, oznaczonym godłem „Van-Delt“ — za technikę wykonania i artystyczne ujęcie motywów — przyznano I nagrodę (dyplom honorowy), pracom oznaczonym godłami „Boruta“, oraz „In luce mundus“ — przyznano II nagrodę (dyplomy uznania), pracom oznaczonym godłami „Podlasiak“, „Stach“ i „Darnok“ — za technikę wykonania, oraz „Probus invidet nemini“ — za dużą kolekcję, wartościową pod względem krajoznawczym — przyznano III nagrodę (listy pochwalne).

Za nadesłane przezrocza, opatrzone godłem „Sep“ — przyznano II nagrodę (dyplom uznania).

Po otwarciu kopert okazało się, że wykonawcami prac wyróżnionych są: godło „Van-Delt“ — p. Teodor Wandelt z Łodzi, „Boruta“ — p. Witosław Borowski z Łodzi, „In luce mundus“ — p. Roman Kulczycki z Zawiercia, „Podlasiak“ — p. Bogusław Karszewski z Dolhego, „Stach“ — p. Stanisław Ankerstein z Łodzi, „Darnok“ — p. Konrad Hykiel z Łodzi, „Probus invidet nemini“ — p. Franciszek Wróblewski z Łodzi, „Sep“ — p. Włodzimierz Kuczyński z Łodzi.

oooooooooooo

## Z piśmiennictwa.

Ostatni — grudniowy — zeszyt *Litwy i Ruśi* zawiera między innymi ciekawą notatkę historyczną zasłużonego badacza d-ra Wł. Zahorskiego o „Morowem powietrzu na Litwie“, dokończenie obszerniejszej pracy A. Prohaski „Od Mendoga do Jagielly“, „Zamki w Inflantach polskich“ J. Obsta. Ten ostatni artykuł poza wstępem ogólnym obejmuje dzieje zamku na Wolkenbergu, o którym, niech nam to wolno będzie przypomnieć, pisał szanowny dziejopis Inflant polskich Gust. bar. Manteuffel nietylko w Bibl. Warszawskiej w r. 1897, ale i w „Ziemi“ (r. 1910, str. 421). W dość obszernem „Słowie od Redakcyi“ określają wydawcy swoje stanowisko nietylko wobec czytelnika, ale i wobec aż zanadto może rozbieżnych a namiętnych prądów i tendencji współczesnych na naszych kresach południowych i wschodnich. Zapowiadają więc, że jak dotychczas i nadal, nie wyrzekając się rozumnego konserwyzmu, stać będą przy bezwzględnie i bez zastrzeżeń pojętej polskości, szukając porozumienia z pobratymczymi narodami na drodze przede wszystkim — zrozumienia, najszerszego uwzględnienia i odtwarza-

nia właściwości etnograficznych, poezyi i zdobnictwa ludowego, potrzeb i odrębności lokalnych. Powodzenia na tej szeroko i rozumnie zakreślonej drodze, po której wydawnictwo kroczy zresztą już z powodzeniem rok czwarty, życzymy mu gorąco i szczerze.

T-t.

oooooooo

## Nowe książki.

*Prof. Michał Siedlecki. Jawa. Przyroda i sztuka, uwagi z podróży. Wydawnictwo J. Mortkowicza, Warszawa MCMXIII, Kraków.*

Że Polacy podróżują — szczególnie po obczyźnie — wiele, znacznie więcej, niż inne narody, jak my, śródładowe i jak my niezamożne — o tem wiemy oddawna; że lubimy o zgromadzonych spostrzeżeniach mniej lub więcej powierzchownych szeroko opowiadać — to jest pewnikiem jeszcze bardziej stwierdzonym; że jednak z podróży tych niesłychanie rzadko jakaś głębsza, nieprzemijająca wypływa korzyść praktyczna lub naukowa — to jest ze wszystkich prawd — najprawdziwsza.

Z takim właśnie niezmiernie rzadkim wypadkiem mamy do czynienia obecnie. Spostrzeżenia swe i obserwacje, nagromadzone przed czterema laty w podróży na Jawę i podczas siedmiomiesięcznego pobytu na tej bajecznej wyspie profesor Siedlecki skreślił w formie popularnej, dla szerszego ogółu dostępnej, podając niesłychanie bogaty materiał naukowy, wydany obecnie w okazalej książce. Książka ta jest niezmiernie pouczająca, nietylko treścią swą, ujmującą tak odmienny od naszego — europejskiego świata — świat przyrody i kultury ludzkiej podzwrotnikowej archipelagu malajskiego, lecz, i to przede wszystkim (przynajmniej dla krajoznawcy polskiego) — pięknym wzorem, jak do podróży przygotować się należy, jak w samej podróży patrzeć i obserwować, by z tego patrzenia i obserwowania rzetelna wypłynęła nauka.

Omawiana książka nie jest studjum monograficznym o tym egzotycznym zakątku świata — jest ona raczej umiejętnym zestawieniem wspomnień i wrażeń. „Wrażenia te — powiada skromnie autor — chciałem podać w niniejszej książce; a jeśli się zdarzy, że które z nich posłuży jako nauka, lub będzie źródłem nowych pojęć, albo przynajmniej pobudzi do poznania przyrody i ludów wschodu i południa — będę uważał cel mej książki za spełniony”.

Zarówno przygotowując się do podróży, jak też i podczas niej, a wreszcie podczas pisania omawianej książki autor korzystał z wielu dzieł i publikacji, we wstępnym rozdziale książki szczegółowo przytoczonych; głównym jednak źródłem, które służyło mu do skreślenia książki, były własne notatki, prowadzone obszernie podczas całej podróży, uzupełniane nieraz urzędowymi datami statystycznymi. Ilu-

stracye, pomieszczone w znacznej ilości w tekście, wykonane zostały własnoręcznie z okazów żywych lub zachowanych, oraz z fotografii. Cała treść książki zatem, jak i ilustracye opracowane są przez autora samodzielnie, nie wyłączając nut do melodii muzyki jawańskiej w takim brzmieniu, jak ją na miejscu uczony nasz zdołał pochwyć.

Przebogatej treści książki nie sposób jest ująć w jakiebądź streszczenie, poprzestać więc tu musimy na następującym wykazie rozdziałów, jakie książka ta zawiera:

Wstęp. Piśmiennictwo. Treść. I Między Trye- stem a Batawii. II. Pierwsze wrażenia. III. Położenie i budowa Jawy. IV. Klimat. V. Buitenzorg. VI. Las dziewiczy. VII. Świat zwierzęcy Jawy. VIII. Garść spostrzeżeń biologicznych IX. Ludność. X. Głosy przyrody. XI. Muzyka — Gamelan. XII. Teatr — Wajang. XIII. Na morzu Jawańskiem. XIV. Zabytki epok minionych.

Wdzięczność się i wydawcy należy, że to tak cenne pod względem treści dzieło dał nam w godnej szacie zewnętrznej.

K. K-ć.

*Wanderungen durch Galizien. Die Redaktion lag in Händen des Herrn Maler H. Rauchniger u. prof. A. Zeemann. K. u. K. Hof. u. Universität-Buchhandlung Wien 1911, 8-ka, tabl. 15.*

Malownicze okolice Galicyi, niedość jeszcze przez Polaków znane, nie budziły weale ciekawości wśród niemieckich turystów, którzy wiedząc o tak przecieży oryginalnym pięknie tego zakątka Polski, lekceważyli go sobie zupełnie. To też wdzięczni powinniśmy być redaktorom powyższego wydawnictwa, iż starali się zaznajomić zagranicę z tem, co Galicya posiada i z dziełami mistrzów pędzla, pióra i dłuta tu żyjących, lub odtwarzających ją. Nie tylko bowiem u swoich, ale także i u obcych powinna się cieszyć owa część kraju naszego zasłużoną sławą. Miłą tę książkę i album zarazem rozpoczyna barwnie przez H. Rauchingera skreślona sylwetka Krakowa, ilustrowana ładnym tego malarza szkicem rysunkowym, oraz ciekawy artykuł ks. M. Lubomirskiej „Ein vergessenes Kronland“ (Zapomniane królestwo), w którym autorka, żaląc się na nieznamość wśród Niemców jej stron ojczystych, zgrabnie przesuwając przed czytelnikiem obraz poznania godnych okolic Galicyi, a więc pasma Karpat i ich mieszkańców: górali i Huculów, rozległych jeszcze lasów w Stryjskiem, kopalni nafty w Boryslawiu, Tustanowicach, Uryczu i innych niemniej wartych widzenia miejscowościach. Potem następują swojejskie utwory poetów naszych, jak Or-Ota „Masur“, J. Kasprówicza „Aus Bauernhütten“ (Z chłopskiego zagony), Fr. Nowickiego „Aus der Tatra“ (Z Tatr), L. Staffa „Mittag im Dorfe“ (Południe na wsi) i J. Żuławskiego „Entschwundem“ (Uleciała) przełożone przez J. Scherlaga na niemiecki. Z reprodukcji dzieł sztuki plastycznej są pomieszczone: Pochwal- skiego portret Franciszka Józefa I i hr. Zamoyskiego, Rauchingera podobizna arcyks. Maksymiliana



i „studium kobiece“, J. Malczewskiego autoportret i „czarodziejskie koło“, J. Matejki „Rejtan“ i „Stefan Batory“, A. Grottgera dwa obrazy z cyklu „Wojna“, tudzież W. Szymanowskiego „Chopin“ i „Pochód na Wawel“, objaśniony artykułem „Project des Zuges vom Wawel“ pióra tegoż artysty.

Na koniec uwaga pod adresem wydawców: czy nie należałoby dołączyć zdjęć krajobrazów galicyjskich?

W. Antoniewicz.



właściciele chrześcijan liczy Galicya 2,372, żydów 532. Pierwszych od roku 1889 ubyło 243, drugich przybyło w tym samym czasie 114. Trzeba jeszcze dodać, że w Galicyi znaczną większość dzierżawców większych majątków tworzą żydzi.

Największym właścicielem ziemi w Galicyi jest — Niemiec, bar. Liebig, którego majątek obejmuje 66,746 hektarów przestrzeni; miejsce drugie zajął Polak, hr. Roman Potocki z Łańcuta z 50,000, a po nich arcyksiążę Karol Stefan 44,000, Wilhelm Schmidt — 33,500, żyd węgierski Popper — 33,400 hektarów.

oooooooooooo

## Kronika krajoznawcza.

× Olbrzymie dobra baranowskie nad Wisłą w Galicyi, własność Stanisława Dolańskiego, nie zostały sprzedane. Donosiliśmy swego czasu, że nabywcami przesłicznego obszaru ziemi polskiej, wraz ze słynnym, znakomicie zachowanym zamkiem, niegdyś rezydencją Leszczyńskich i Lubomirskich, miało stać się konsorcjum żydów węgierskich z Pestu. Na szczęście kontrakt sprzedaży nie był jeszcze podpisany, a interwencji grona ziemian z ks. Witoldem Czartoryskim na czele, powiodło się ów fatalny akt udaremnić.

Podobno o nabycie tych dóbr pertraktuje Adam hr. Stadnicki z Nawojowej.

+ Dzienniki poznańskie piszą, że miasto powiatowe Wągrowiec opasuje kolonizacja coraz ciaśniejszym pierścieniem. Świeżo nabyła na własność majątek ziemski Podolin obszaru przeszło 2000 morgów. Dotychczasowym właścicielem był Niemiec Klemke.

+ Podług ostatnich danych wielka własność ziemska, należąca do chrześcijan, wynosi w Galicyi 2,083,900 hektarów, do żydów — 301,600. Wielkich

## Odpowiedzi Redakcyi.

*Roli.* Polecieć możemy do określenia zwierząt: „Klucz do oznaczania zwierząt kręgowych ziem polskich“, wydany staraniem Kółka przyrodników, uczniów Uniw. Jagiellońsk. w Krakowie. Cena 4 korony. Chrząszcze polskie K. Kulwiecia.

Do określenia roślin: Klucz do oznaczania roślin Gr. Chmielewskiego (Postel).

Do oznaczania mineralów: Podręcznik mineralogii St. Kontkiewicza.

oooooooooooo

## SPROSTOWANIE.

W № 1 na str. 8 i 9 pod ilustracyami mylnie wydrukowano „pow. rzyszczowski“ — zamiast, jak być powinno, pow. kijowski.

W № 5 na str. 76, szp. 1, wiersz od dołu 1 i 4 winno być Żejmianka zam. Żejwrań; szp. 2 w. od góry 10 winno być Iodo wiec zam. ludność.

---

**TREŚĆ:** S. Matusiak — Nasza drużyna weselna (dok.). J. M. G. — Wzmianka o Siemiatyczach. Bohdan Janusz — Zdobnictwo ludowe w okolicach Lwowa (c. d.) (z 19 ryc.). W. Piotrowski — Przez Kaniowszczyznę. t. — Pałac w Krzywcu (z 1 ryc.). — Listy do Redakcyi. — Z Polsk. Tow. Krajoznawczego. — Z piśmiennictwa. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Odpowiedzi Redakcyi. — Sprostowanie. — Poza tekstem: Rzeczka Jeziorka pow. grójecki.

---

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.